

Wojna rosyjsko-ukraińska. Zwycięzcy i przegrani roku 2022



Nie powinniśmy już dziś mieć żadnych wątpliwości, że wojna na Ukrainie była nieuchronna, a gdyby Rosja nie rozpoczęła swojej operacji wojskowej, zostałaaby zaatakowana na własnym terytorium.

Decyzja o ataku musiała zatem należeć do najtrudniejszych dla prezydenta Władimira Putina i wszystkich Rosjan, jednak nie można jej było uniknąć, ani opóźniać. Bodaj czy nie jeszcze ważniejszy jest jednak aspekt globalny, wręcz cywilizacyjny tej wojny. Jest zupełnie oczywiste, że wbrew własnej propagandzie – zachodnie elity finansowe i polityczne są głównymi beneficjentami konfliktu, dlatego z taką determinacją dążyły do jego eskalacji. **Towarzysząca walkom wojna gospodarcza przeciw Rosji stanowi znakomitą zasłonę dymną dla przyspieszanej zwłaszcza w Zachodniej Europie transformacji energetycznej.** Choć do pierwszych drakońskich podwyżek cen nośników energii doszło jeszcze wczesną jesienią 2021 roku, na długo przed rosyjską inwazją, powszechnie obowiązującą wersją jest ta wiążąca kryzys energetyczny z wojną i celową polityką Rosji, choć przecież odcięcie się od rosyjskich dostaw gazu ziemnego było jednostronną decyzją rządów zachodnich, polskiego nie wyłączając.

Odejście od paliw kopalnych realizowane jest w tempie niszczącym resztki europejskiego przemysłu i gwałtownie

podwyższającym koszty życia mieszkańców, przy czym elementem całego procesu jest m.in. intensywny powrót do energetyki jądrowej, nierozzerwalnie powiązanej z nowym atomowym wyścigiem zbrojeń. Z kolei eksponowane przejście do energii ze źródeł odnawialnych współgra z generalną strategią ewolucji kapitalizmu w kierunku „zerowego wzrostu”, odejścia od masowej konsumpcji na rzecz jeszcze większego uprzywilejowania klas wyższych, słowem stanu na kształt **globalnego lockdownu dla proli**, utrzymywanych w stanie biernej wegetacji za pomocą wirtualnej renty udzielanej od obrotów finansowych wyalienowanych od dotychczasowej sfery produkcji i usług. W dalszej perspektywie oznacza to także nieuchronność konfliktu Zachodu z Chinami, będącymi beneficjentem dotychczasowego modelu globalizacji.

Dający się przewidzieć ciąg zdarzeń obejmuje zatem zarówno utrwalenie stanu niesłusznie uznawanego za kolejny przejściowy kryzys kapitalizmu, będącego w istocie nowym stanem permanentnym globalnej gospodarki, jak i rosnące prawdopodobieństwo pełnowymiarowej wojny światowej, w tym także z użyciem broni jądrowej.

Wielka europejska przegrana

Mając ku temu kto wie czy nie najlepszą dotąd okazję, Europa nie wybiła się na podmiotowość przy okazji wojny na Ukrainie. Przeciwnie, tym usilniej realizuje własnym kosztem zadania zlecone przez Anglosasów. To z pewnością klęska dla Europejczyków, tym dotkliwsza, że potęgująca inne negatywne skutki realizowanej niezależnie polityki energetycznej i finansowej, w tym także dewastacji społeczno-gospodarczej okresu pandemii COVID-19. Odpowiedzią ze strony Niemiec i Francji ma być pogłębienie integracji, jednak próba jedynie politycznej ucieczki do przodu od problemów geopolitycznych i ekonomicznych wydaje się skazana na niepowodzenie. W ten sposób nie da się bowiem wyleczyć ani prawdziwych przyczyn, ani nawet złagodzić najbardziej dotkliwych objawów kryzysu

struktur europejskich. Ten bowiem wynika przede wszystkim ze słabości strategicznej – podporządkowania Zachodniej Europy polityce amerykańskiej. Euro nie zyskało zdolności usamodzielnienia się od dolara, a co za tym idzie samo wzmocnienie Eurozony niczego istotnego w tym zakresie nie wniesie, bo to nie (tylko) nieprzystawanie Grecji czy Włoch stanowi problem, ale przewaga światowego długu i aktywów denominowanych w walucie amerykańskiej. Tę przewagę USA można by stopniowo równoważyć tylko wspólnie, w **strategicznym trójkącie Chin, Europy i Rosji, przy aktywnym współudziale innych ekonomii BRICS, Iranu i krajów arabskich**. Na to jednak w Europie Zachodniej nie ma przyzwolenia politycznego i kółko niemożności się zamyka. Tymczasem wokół prostego, socjalekonomicznego uzasadnienia takiego odwrócenia sojuszy można by łatwo zbudować zaplecze społeczne, do czego jednak wyalienowane europejskie elity po raz kolejny okazują się być całkowicie niezdolne.

Reszta to już rodzaj wysypki, nieprzyjemnych skutków ubocznych, jak zauważalne dezintegrowanie UE przez Anglosasów, zwłaszcza przy udziale Polski, Rumunii i *Pribałtiki*. Rozprasza to uwagę europejską, szczególnie niemiecką, każąc negocjować co najwyżej utrzymanie *status quo* przy obronie własnej pozycji w reorganizowanych strukturach, nie pozwala jednak na ich realne naprawienie, np. przez **odrzućcie nadbudowy ideologicznej opartej o globalizm, neoliberalizm i posthumanizm**. Dokładając do tego metodę zarządzania permanentnym kryzysem przez brukselską klasę biurokratyczną, nieudolne eksperymenty etnogenetyczne (związane z polityką imigracyjną), wszystko to stawia Europę w ulubionej przez nią od przeszło stulecia pozycji zdeterminowanej samobójczyni.

I skoro, zamiast odwrócić ten stan rzeczy, Europejczycy dają się wodzić za nosy opowieściami o jakichś wymyślonych spiskach niemieckich monarchistów, powrocie COVID oraz wszechobecnej „agenturze Putina”, to znaczy, że być może będzie to nie tyle samobójstwo, co eutanazja...

Pawiopapuga

Na tym tle tym bardziej urojeniowo wypadają serwowane Polakom opowieści o „szczególnej pozycji”, jaką uda nam się zająć w wyniku obecnych przemian. Cóż, z drugiej jednak strony Polska nieodmiennie wszak pełni... „szczególną rolę” w Europie, szczególnie we własnym mniemaniu. U progu nowożytności sami i na własną prośbę zgłosiliśmy się do pełnienia roli peryferii Zachodu, z której nie wyszliśmy do dzisiaj, nadal tego jednak nie dostrzegając. Jeszcze w XVI wieku z własnej inwencji wymyśliliśmy sobie najbardziej niewydolny i podatny na wpływy zewnętrzne ustrój, sukcesywnie pozbawiając się wszelkiej międzynarodowej podmiotowości, której do dzisiaj nie odzyskaliśmy, beztrąsko to jednak ignorując. Rezygnując z własnej woli ze wszystkich szans i możliwości rozwoju, zwłaszcza społeczno-gospodarczego, nie przestajemy obwiniać wszystkich naokoło za prawdziwe i urojone polskie krzywdy, straty, błędy i zaniechania.

Na pocieszenie uważaliśmy się jednak zawsze i w wielkim stopniu uważamy nadal za kolejno: wzór i obiekt zazdrości świata, **Chrystusa** i Winkelrieda narodów, oczko w głowie **Matki Boskiej**, ojczyznę husarii oraz największego z Papieży, za wyzwolicieli Europy Środkowej, wielkich pogromców wrogów wszelkich (na czele z Rosjanami, rzecz jasna), za genialnych wynalazców, odkrywców i nieposkromionych wielbicieli Wolności, dziwnym trafem jednak jakoś regularnie znów traconej. Słowem, mamy się za kraj niebywałych wręcz sukcesów i osiągnięć, w jakiś cudowny sposób jednak nadal muszący innych doganiać, domagając się głośno pochwał, uznania i prezentów za całą naszą wspaniałość. Rok 2022 nie przyniósł, a rok 2023 nie przyniesie nie żadnych widoków na zmianę tego permanentnego polskiego upojenia samą polskością.

Pokój i deukrainizacja

Nie zanosi się też na żadne oprzytomnienie III RP wobec wojny na Ukrainie, a jedyne cele realizowane za pomocą Warszawy dyktowane będą w kolejnych telefonogramach z Waszyngtonu i Londynu. Kolejne rządy Polski po 1989 roku funkcjonują wyłącznie z obcego nadania i jako takie nie mają żadnych własnych celów, a już na pewno nie takich zgodnych z polską racją stanu.

Czym innym byłoby natomiast zastanowienie się, jakie są, czy raczej powinny być, polskie narodowe interesy w odniesieniu do wojny ukraińskiej, czy w ogóle kwestii wschodniej. Oczywiście, pierwszą **odповідzią powinien być pokój. Natychmiast i za wszelką cenę.** Polska współponosi gigantyczne koszty tego konfliktu, zmoltiplikowane jeszcze przez masowe przesiedlanie się Ukraińców na nasze obecne terytorium. Paradoksalnie można by zauważyć, że za chwilę problem ukraińskiej obecnie większości na polskich Kresach Wschodnich zniknie samoczynnie, tak wielu spośród dotychczasowych mieszkańców już wyjechało lub właśnie się wybiera do Zakerzonia. W tym jednak rzecz, że w zwartej, blisko już 6-milionowej grupie społeczność ta kolonizuje obecnie Polskę. Konieczny jest więc pokój i **odesłanie tego towarzystwa czy to do Kijowa, czy dalej do Europy Zachodniej,** jeśli znajdą się tam chętni na tanią siłą roboczą. Dla Polaków przybysze stanowią jednak zbyt duże obciążenie, którego należy się natychmiast pozbyć.

Pokój powinien być najcenniejszy nawet dla tych Polaków tradycyjnie nieufnych czy wręcz wrogich wobec Rosji. Podobnie bowiem jak w przypadku COVID, również bojący się wirusa z czasem musieli przyznać, że stosowane środki są niewspółmierne do zagrożenia, a koszty społeczne i ekonomiczne – zbyt wysokie. **Podobnie rzecz się ma z zagrożeniem rosyjskim wobec Polski: nieważne – prawdziwe czy urojone, nie uzasadnia ono wyrzucania setek miliardów złotych na pomoc dla Kijowa.**

I wreszcie kwestia najbardziej kontrowersyjna: jasne, że znacznie korzystniej dla Polaków byłoby, gdyby zostały zrealizowane pierwotne cele rosyjskiej operacji specjalnej, tzn. konflikt zakończyłby się szybko, przy niewielkiej liczbie ofiar i bez kosztów po polskiej stronie, a w dodatku w efekcie Ukraina zostałaby oczyszczona z niebezpiecznego także dla Polski nazizmu, docelowo może sfederalizowana, co wzmocniłoby pozycję miejscowej ludności polskiej, a także bardziej otwarta na polską aktywność gospodarczą i kulturalną na naszych dawnych Kresach Wschodnich. Już wiemy jednak, że do takiego pozytywnego finału nie doszło i niemal na pewno nie dojdzie. Nikt dziś nie zna odpowiedzi na pytanie jaki kształt przyjmie powojenna Ukraina, a zatem Polacy muszą zachować wzmożoną czujność wobec sytuacji w Kijowie i (niestety) także już w naszych obecnych granicach, nasączanych ukraińskimi przesiedleńcami. Naszym celem pozostaje więc nie stracić jeszcze więcej niż już straciliśmy na wojnie, z której mogliśmy wyjść znacznie wzmocnieni, gdybyśmy mogli suwerennie kształtować swoją politykę.

Najgorszy scenariusz

Niestety jednak, nie możemy, a suflowane nam scenariusze dzielą się na te na pewno złe i te potencjalnie tragiczne i dla Polski. Aktualne są i będą wszystkie, albo żaden. Dopóki Anglosasi nie są pewni, czy i jak skończy się konflikt na Ukrainie, wszystkie warianty leżą na stole. Newralgiczne może okazać się zapowiedziane zwiększanie stanów Wojska Polskiego, w tym objęcie ćwiczeniami do 200 tysięcy żołnierzy rezerwy. To nie tylko deklaracje polityczne, typowe pobrzękiwanie szabelką, ale sygnał, że polscy żołnierze mogliby zostać użyci do uzupełnienia coraz dotkliwszych braków uzupełnień armii Ukrainy. Mogłoby się to nazywać w dowolny sposób, ale sprowadza do tego samego – użycia polskiego mięsa armatniego na wojnie z Rosją. To scenariusz zdecydowanie najgorszy z możliwych, niestety coraz bardziej prawdopodobny.

Z kolei prawdziwie przerażające hasła „unii polsko-ukraińskiej” zostały wyraźnie wyciszone wobec wyraźnego braku entuzjazmu obu zainteresowanych narodów. Nie oznacza to jednak, że projekt ten umarł. Przeciwnie, gdyby walki zaczęły przygasać można by się spodziewać, że najbardziej radykalne elementy nazistowskie z Małopolski Wschodniej i Wołynia same byłyby zainteresowane takim skrótem do bezpośredniego członkostwa w NATO. Nie trzeba też dodawać, że jest oczywista sprzeczność między takimi pomysłami – a prawdziwymi interesami narodu polskiego. Otóż Zachód w pewnych warunkach mógłby wykreować UkroPolin, ale tylko po to, by zrobić w nim rezerwat dla ukraińskiego nazizmu. Tymczasem Polacy mogą i powinni domagać się godnego zadośćuczynienia za wypędzenie z Kresów – ale takiego, któremu obejmowałoby ich denazyfikację oraz gospodarczą i kulturalną repolonizację. Choć wobec znów pogarszającej się ukraińskiej sytuacji na froncie byłby to znakomity moment, by uzyskać takie ustępstwa – ten wariant możemy z przykrością uznać za niemal zupełnie nierealny.

Polski przegryw

Co zatem pozostaje jako polska perspektywa na 2023 rok? Narastający kryzys energetyczny, napędzany rosnącymi cenami nośników energii, objawiany inflacją i powrotem bezrobocia na skalę nieznaną od półtorej dekady. Przesiedleńcy ukraińscy do Polski nie uratują gospodarki III RP, a przeciwnie dodatkowo obciążą ją dalszymi kosztami, podczas gdy Niemcy i reszta Unii Europejskiej pod byle pretekstem utną nakłady ponoszone dotąd w Polsce, nie rezygnując jednak z czerpanych tu i transferowanych do siebie zysków. Okrzyczane sojusze z Anglosasami nie dadzą nam nic ekonomicznie, za to ostatecznie mogą ściągnąć na nas bezpośrednie zagrożenie wojenne. Nadal przy tym nie będzie wiadomo kto wygra wojnę na Ukrainie, coraz bardziej oczywiste będzie natomiast kto ją przegrywa.

Wojnę na Ukrainie przegr(yw)amy jako Polacy.

Konrad Rekas